

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

W ROCZNICĘ ŚMIERCI STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Z PUSZCZY JODŁOWEJ.



Ryc. 236.

ŁYSICA.

Fot. E. Massalski.

PUSZCZAŃSKA KRAINA.

Krainą Stefana Żeromskiego stała się puszczańska środkowa część Gór Świętokrzyskich. W ich całości, sięgającej od Wisły pod Sandomierzem do kolana Pilicy przy Przedborzu, a między doliną Kamiennej i wyżyną Nidy na północy i południu, część ta stanowi obszar oddzielony rzeką Łośną od części zachodniej, zaś od sandomierskiej na wschodzie — Słupianką. Podział opiera się głównie na różnicy krajobrazu poszczególnych okolic Gór Świętokrzyskich, stanowiących zresztą wewnątrznie związaną jednostkę geograficzną.

Tu dopiero życie—mówi Żeromski w „Popiołach” ustami Rafała o puszczańskiej części górotworu, wywyższając ją wyraźnie ponad wschodnią sandomierską.

Związało Żeromskiego z tą ziemią przede wszystkim urodzenie, a potem spędzenie w tych stronach lat młodzieńczych. Oczywiście jednak, że główne źródło związku jego z Górą Świętokrzyską tkwi w nich samych, w sile wpływu, wynikającego z właściwości ich przyrody.

Kraina ma bezwątpienia górski charakter, co się wyraża łańcuchowym porządkiem rozmieszczenia wzniesień o kształcie gór. Tworzą one kilkanaście mniej lub więcej długich łańcuchów. Wysokość ich mała. Niektóre wznoszą się zaledwie do dwustu kilkudziesięciu metrów nad morze, a najwyższy Główny Łysogórski—sześćset kilkanaście. Traktowane teoretycznie nie wzbudzają zainteresowania. Dopiero znajomość ich form, zdobyta w bezpośrednim zetknięciu, wyjaśnia nieporozumienia i odsłania cenne krajobrazowe wartości.

Jądrym krainy jest obszar wokół najwyższego szczytu—Łysicy. Ciągną tu ze wszech stron jej rodzone siostry: równolegle na północy, na południu i w tym, co ona rzędzie. Na północy za pięknym smutnym obrazem Wilkowskiej doliny — Klonowskie Góry: w wielkie buki i jodły ubrana Bukowa, koło niej Psarska, a dalej bliźniacze: Miejska i Stawiana, co mają u stóp gwarne ongi Bodzentyn.

Dziś ruiny jego pałacu rażą wyglądem w dużej kwitnącej życiem dolinie, która swą nazwę wzięła od miasteczka. Ludno tam, bogato na lessowych łąkach licznych wsi; wśród nich jest stary Tarczek, co zapewne pierwszy puszcę świętokrzyską handlem szarpał. A dalej ku północy znów inne rzędy górskie — aż w siną dal nad rzekę Kamienną.

Na południe od Łysicy grzbietów i szczytów jeszcze więcej. Oddziela je od niej przestronny Kielecko-Łagowski padół, rozciągnięty szeroko od Łysej Góry na zachód ku Kielcom. Tam i za niemi majaczy najbardziej pogarbiony widnokrąg. To Kielecko-Chęciński odłam Gór Świętokrzyskich, cenny pięknym marmurem i kruszcami.

Za to ku skrajom widnieją na nim duże przestrzenie białego piachu i piaszczystej gleby. W tamtych to stronach leży Strawczyn i okolica owej Wygnanki z „Popiołów”, gdzie z kamienistego ugoru rwał korzenie krzewia rozmaitego Piotr Olbromski.

Prawie wprost na południe od Łysicy widać surowy charakterem obszar Orłowiński, za nim zaś oddzielone wąziutkimi dolinkami ze rdzawą wodą—Góry Cisowskie i Ocieskie. Ciągną one swem zachodnim ramieniem po przez górę Otrocz ku Kielcom, ale w masie swej łączą się zielonymi szczytami raczej z bliskim tu Łysogórskim grzbietem.

Góry Cisowskie i Orłowińskie prawie nieznanie stopie wędrowców, kryją mnóstwo zakątków świętokrzyskiego piękna. Do niedawna prawdziwą puszcza pokryte, dziś już prawie zniszczone, ledwie tylko ślady jej jeszcze noszą.

Żaden z tych grzbietów nie dorównuje Głównemu. On panuje nad wszystkimi i masą swą i wysokością.

Długi na kilkadziesiąt kilometrów, z nieużytego kwarcytu stworzony, sterczy twardo wałem pokrzywionym ku północno-zachodniemu zachodowi. W nim czary swe sprawia Łysica z białym eremem Św. Katarzyny u stóp, gdzie to przedziwny źródło Św. Franciszka lud orzeźwia i leczy. Oprócz Łysicy urozmaica

jego ciężki wał jeszcze wiele innych miękką linią zakreślonych szczytów: Wesołówka, Witosławska, Jeleniowa, Łysa ze Św. Krzyżem na szczycie, pociągająca swym wyglądem choć z lasu odarta Radostowa, dalej Dąbrówka, Wiśniówka, Wierzejska, Domaniówka, Biała, Wykień, Oblęgorzka, Perzowa ze Św. Rozalji kaplicą w szczytowej skalnej szczelinie. Żyje lud tutejszy ze swemi górami i miłośnie każdej przezwanie daje.

Mnogie tedy gniazda górskie, grzędy czy kopy pojedyncze składają się na uroczny obraz świętokrzyskiej krainy, jaki się wyłania z niedoścignionego horyzontu, gdy mierzyć go ze zbocza Łysicy na zamurawionem krajnioskim pastwisku lub z nagiej Radostowej.

Jak w każdej górskiej krainie, swoistość jej wyglądu zależy narówni ze szczytami i od dolin. Szczególniej znaczne są tu doliny podłużne. Szerokie z łagodnymi brzegami w dużej mierze przyczyniają się do nadania krajowi tak charakterystycznego piętna jakiejś osobliwej powagi. Cokolwiek inne — żywsze — ale pięknie dostrojone do całości, są doliny poprzeczne do podstaw rozcinające masywy łańcuchów. Zwłaszcza powabnie wyglądają te, przez które płyną wody zawikłanej sieci rzeczek, przybrane pasami zielonych łąk lub ukryte w tajnikach cienistych lasów.

Tu i owdzie może też i rzędy wybielonych chałup wsi wnoszą do ogólnego obrazu podobny element nastrojowy, ale trochę sentymentalny. Inaczej znów oddziałują roślinność.

Jednak to jeno fragmenty. Góruje nad wszystkim wrażenie linii formy i masy gór.

Wieki wieków spiętrzone ku niebiosom a później stręcane w padół, bez przerwy szarpane i trzaskane straszliwymi siłami wnętrza ziemskiego, ryte wszystko trawiącym odmętem



Ryc. 237.

KLASZTOR ŚW. KATARZYNY

Fot. E. Massalski.

...jest jakoby zwornikiem, w jedność ujmującym wielorakie pustkowiła*.

wód oceanicznych, trwają przecie wciąż nieustępliwie, dając ziemi świadectwo wielkości procesów jej stawania się. Jeno że Czas wiecznie czynny dotknięciem swem, jak Los spokojnem, starł ostre pozostałości tych procesów przejmujących grozą i dał Górom Świętokrzyskim formę twardego spokoju. Wielkie obszary lasów, pokrywające w wielu miejscach grzbiety i doliny, tę cechę kształtu jeszcze bardziej potęgują.

Widzialne ze szczytów duże płyty nieruchomej masy leśnej roślinności są jakby jakąś nadskalną pokrywą ziemi, ale pokrywą tylko pozornie martwą. Wnętrze jej pręży się i tętni życiem o tempie przybliżonem do naszego. Pokrywa ta jest przez to niby ogniwem łą-

czącym, zdawałoby się tak bardzo odległe światy, jak żywił prawie że martwej a niezmienne trwałej skalnej skorupy ziemskiej i świat bujnie ruchliwej, a jak znikomej ludzkiej społeczności. W tej naturze żywiolu puszczy tkwi może tajemnica jej misterjum, jej siła wpływa na człowieka. Gdy się zanurzamy w zielonych otchłaniach leśnych, nienazwany urok oczarowuje duszę naszą. Jak niewierny Tomasz, nieledwie palcami dotykamy tu nurtu wiekuiście żywego Bytu. Komunja życia. Zwykle gromy lub osłupienie niesie człowiekowi zbliżenie się do jego tajemnic. W puszczy nie. Przeciwnie. Szczęśliwością napełnia się tu dusza nasza. Objawienie się Przemocy nie przeraża, lecz pociąga. Znękanego koi. To nie oszałamiająca pustką i mroźnym bezmiarom gwiezdna dal. To nie bezbrzeżne lica toni morskiej, uosabiające wieczne możliwości burz i gróźb życia. To nie straszna niema grań skalna ku niebu wzniesiona, nielitościwie mówiąca o musie w życiu, lodem odpychająca rozpalone czoło ufnie do niej przypadające dla uspokojenia. Puszcza uspokoi. Kiścią usrebrzonego igliwia jedli i pękiem seledynowo prześwietlonej gałązki starego buka ułagodzi niepokój pulsu, nadając tętnu jego umiar trwałego popędu.

„W uszach moich trwa szum twój” mówi St. Żeromski na schyłku swego życia w pierwszych słowach cudnego hymnu o jej mocy.

Istotnie nigdy w życiu nie zapomina się

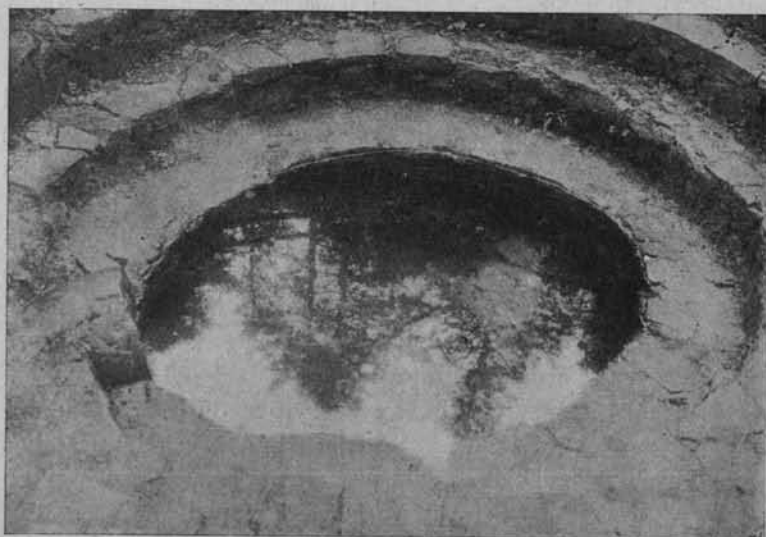
matczynego przygarnięcia puszczy jodłowej. Na zawsze zostaną w uszach jej leczące poszumy, a w oczach obrazy natchnionego piękna nieskończonej różnorodności.

Niestety z nieprzebytej świętokrzyskiej puszczy jodłowo-bukowej dziś zostały już tylko rozrzucone płaty albo nawet jeno szczątki poszarpane, jak w lasach suchedniowskich, samsonowskich, cenniejsze ale też nie duże w Cisowskich, Orłowińskich. Całkowity płat choć mały trwa do dziś na Bukowej Górze w Kłonowskim grzbiecie. Naprawdę jednak na miano reszty dawnej puszczy zasługują już jedynie niektóre partje wielkiego lasu, na obu stokach grzbieta Łysogórskiego od Św. Katarzyny do Św. Krzyża, a mianowicie na zboczach Łysicy pod Św. Katarzyną, Łysej Góry pod Św. Krzyżem i mniej więcej w środku między nimi na południowym zboczu w okolicach Bielin i Kakonina. Dwie pierwsze t. j. na Łysicy i na Łysej są rezerwatami. Na Łysicy rezerwat obejmuje zbocze północne i wkrótce ma być powiększony o równy mu płat na zboczu południowym. Rezerwat na Łysej Górze zajmuje tylko zbocze południowe a liczne partje lasu na zboczu północnym z olbrzymiami, większymi niż na Łysicy, gołoborzami są niestety poza ochroną.

Pierwsze pokolenie rządców wskrzeszonej Rzeczypospolitej ustanowiło te rezerваты, by odrodziły się i wiecznie odtąd trwały bory święte, co szumiały nad kolebką Polski.

Niech szumią przyszłym pokoleniom Polski wzrastającej. Niech będą stałą ucieczką mędrcom i poetów, gdy udręczeni dociekaniem ludzkiej boleści ukojenia zapagną, lub gdy ze ścieżek ziemskich przyjsć tu zechcą po natchnienie do pieśni wieczności.

Misterjum Świętokrzyskiem jest też osadnik. Naogół to człowiek jeszcze puszczański. Sąsiadujące z Żeromskiego Ciekotami Krajno Zagórne, lub dalej Krajno Zaskale pociągają czującego życie ludzkie badacza tak samo, jak nęci przyrodnika łowa zagadka życia jodły czepiającej się w puszczy



Ryc. 238.

ŹRÓDŁO ŚW. FRANCISZKA POD ŁYSICĄ.

Fot. E. Massalski.

Łysogórskiej kamienia, z którego się staje. Wywołują te wsie nieprzepartą myśl o tem, jak to z ziemi wyrasta człowiek tutejszy ze swą szczerą radością życia, prostactwem i twardością kanciastą puszcza. Niczem Adam biblijny z gliny. Zresztą wielka tu rozmaitość gromady ludzkiej w dziesiątkach wsi od Zagórnego Krajna do wojewódzkich

Kielc, podobnie jak rozliczna i zmienna dola ich dawna.

Żeromski Stefan, poeta żywiołu, w męce ciągłej idący ku niedocieczonym tajniom życia, stał się takim może właśnie pod wpływem majestatu niezatartej jeszcze pierwotności i zmagania się żywiołów ziemskich puszczańskiej krainy z pod Łysicy.

MARTA HUBICKA.

W PUSZCZY JODŁOWEJ.

Stało się, że powoli milkły i pustoszały Świętokrzyskie strony: poprostu nic się już w nich nie działo, albo tak jak nic.

Prawda, że czasem jeszcze w głuchą, ciemną noc śmigwały po powietrzu łopaty i kilka starych wiedźm przysiadło sejmikować na szczycie Łysicy, ale to nie te czasy, nie...

Kiedy to sam pan Twardowski na wielkim kogucie walił tak ostro na djabelskie krotochwile, że mu kapelusz ze łba spadł, co do dziś leży na leśnem zboczku skamieniały i mchem porośły.

Komu to tam poprawdzie było i myśleć o tem? — dziadowi, co na księżycu wyciąga godzinki, albo i głupiej babie, która ledwo poradzi mleko krowom odebrać, urok rzucić i odczynić, albo zakochanym dziewczuchom za parę groszy łąć?

Gdzie się to podział, w którą powędrował stronę choćby ten złotowłosy królewicz z lokami po pas, co mu latały w tańcu dookoła ślicznego liczka na wszystkie strony, gdy na leśnych polanach, w miesięczne noce z jasnych księżniczek radosne składał korowody. Gdzie te boginki piękne i tak dumne, że jedną z nich piorun zastrzelił, a złoty jej pałac zmienił w skalne rumowisko za to, że się z Bogiem równała.

A i ludzi śmiałych bywało w lasach coraz mniej:—pod ziemię się skryć musiały srogie, świętokrzyskie zbóje, niegdyś pobożnych pątników na św. Krzyż idących, pilnie obrabiające, co to lubiły same użyć i drugiemu dać. Teraz za wyrokiem boskim w ciemnych jaskiniach, na wieki wieków skałami przysypani, siedzą przy marmurowych stołach i liczą w kółko żółte dukaty.

Zdążył się już dobrać do ich krwawicy, za którą nieraz przyszło szubieniczką płacić w Kielcach, albo i w Krakowie taki, co to do gotowego lubi przyjść: jeden mądrała szklarz.

Ten to w Kakoninie, pod ogromną lipą, z pod której ciekło czyste źródółko, wykopał taki skarb, że ani go zliczyć, ani sobie z nim rady dać. Więc kościół w Bielinach, na Porówce postawił—dobrodziej z cudzego!

Dużo tam komu z tego, że się jeszcze po ciemku włóczyły owe mierniki, trupiem, siemem światelkiem ludzi po mokradłach wodzące, nieraz i do białego dnia: skoczybródzy przedajne i niesprawiedliwe! że pod spróchniałym krzyżem, u rozstajnych dróg zawył w pustkę wilkołak, albo zakłapała zębami straszliwa strzyga? Po to nie trzeba aż pod św. Krzyż iść—wszędzie się mogą zdarzyć takie sztuki¹⁾.

Po drugie umarła i ludzka praca w Świętokrzyskich górach. Zgasły i do cna wystygły prastare piecowiska w licznych tu niegdyś dymarkach, kuźnicach zbrojowych, szabelnych i pancernych, krwawym płomieniem ognisk i znojem człowieka dyszące: z murów odwiecznych hucisk czas usypał brzuchate pagóry, a bujne ziele posiał na nich wiatr.

Dawno udużyły się własnym gruzem przepaściste szyby górnicze, gdy puściły spróchniałe oprawy, zrobione zdawałoby się na wieczną moc z potężnych jodłowych pni. W otchłaniach grubych sztolni, kędy wskroś czarnej calizny przewija się złota nitka rodzi-

¹⁾ Podania ludowe — wzięte z artykułu Ks. Siarkowskiego: „Wspominki ze stron Świętokrzyskich i podania ludowe”. Pamiętnik Kielecki, r. 1871.



Ryc. 239. JODŁA NA ŁYSICY. „Żyj wiecznie—serce lasów”. Fot. E. Massalski.

mej miedzi, a blaskiem pawich piór gra lazur i malachit, podziemne wody bobrują ciekawe.

Srogie, powojenne mory skosiły armję pracy: na okolicznych wiejskich cmentarzach kładli się karnie w grób uznojeni kopacze, starodawnym ładem gwareckim ujęci w „cohorty, chorągwie i centurje”.

Jeszcze tylko wiosna robiła zawsze swoje i cichy, szary człowiek, wodzący pod nieograniczonym niebem przyziemny, roboczy pług.

Ale rozplynął się w czasie świat cudownej baśni, na siwy popiół zetlał wszelki gromadzki czyn; dziką pustkę ciemne bory zapowiyły w mgły. W obojętnym milczeniu zakrzepły górskie wały, oddane srogim wichrom i dżdżom, aż wreszcie:

„Ogary poszły w las...”

pod ogromnym, samotnym bukiem na szczycie Łysicy stanął z palcem na cynglu—Rafał Olbromski.

Huknął w zamarłym lesie daleki strzał.

Zbudzone echo poniosło radośnie ostry, suchy trzask; głuchy pogłos wstrząsnął rześnistym igliwem i przewalił się wokół po górach: Bukowej, Klonowej, Strawczanej i Jeleniowej—ocknął się senny Świętokrzyski kraj.

Objawiły się ludzkemu pojęciu wioski nisko przysiadłe na szerokiej, puszczy wydartej dolinie: Wilków, Ciekoty, Brzezinki; nawinał się na oczy połysk rumowisk Wielkiego Kamienia, wygięła w słońce złocisty grzbiet bezdrzewna Radostowa.

Z samotnego legowiska ruszył się stary dzik-pojedynek, sobiepan Nardzewski, porządków Rzeczypospolitej z czasów króla Korybuta w sercu i na folwarku swoim strzegący, by wujowskim testamentem chytrze zastawić potrzask rodzinnych tradycyj na lekkomyślnego siostrzeńca Rafała. Którego to tak długo nosiło po świecie, nim nadewszystko spragniony spokoju, po obłąkaniach miłosnych, masońskich a-

wanturach i żołnierskim marszu od Sandomierza po Gdańsk z popiołów wujaszkowej siedziby począł dźwigać dla siebie nowy dom—z modrzewia i wielkiej sosny”. Bardzo sprawnie on wszystko w tej budowie obliczył i rozmierzył; ściany scalił stragarzem, którego potężne bary zdolne były dźwignąć trud walki i trwania, a tego tylko nie wziął pod uwagę, że nie łyka się bezkarnie pyłu Napoleońskich dróg.

Rychło też z Krzysiem Cedrą, lansierem nad lansiery ruszył „na wojenkę daleką, gdzieś aż—Za Niemen het precz!...”

A tymczasem w leśnej zagrodzie czekała na jego niesławny powrót opętana, farmazońska myśl, przyczaiwszy się chytrze do czasu,

aż podrośnie mały, świętofranciszkowy chłopczek Hub, na białym śniegu czerwone gile karmiący.

Giętkim, opornym korzeniem górskiego jałowca oplątała skaliste, świętokrzyskie podglebie i wybujała w strzeliste drzewo, pod którym zjawił się tajemniczy Gość, co nieodmiennym, sekretnym nakazem rzucił Rafała w śnieżne kłębowisko życiowej zawieruchy na niepowrotną drogę, idącą w jakże jeszcze daleki: Narodowy Wielki Wschód.

Nieomieszkając poszedł za nim ukochany syneczek Hub i zrąbany dragońską szablą, dowojował się na brzegu Wiernej Rzeki mogiły, której niema.

Jakoś zaraz potem w tych świętokrzyskich stronach urodził się Stefan Żeromski. Tu się chował o jasnym poranku dzieciństwa i w ważkich latach młodzieńczej zadumy, a potem żyjąc od nich zdala—niemi żył.

Mocując się w twórczym wysiłku ze skalistą calizną sennych, rodzinnych ugorów, dał się z uporem owych przepadłych świętokrzyskich kopaczy w otchłanne głębiny, by z nich wynieść na światło lity kruszec starodawnej, nieustępliwej polskiej czci, którą chronił w sobie upartem, pogardliwym trwaniem na sobiepańskiej dziedzinie wujaszek Nardzewski, a drżącemi rękoma wygrzebał z powstańczej mogiły Rozłucki Piotr.

A gdy wreszcie pod wolnym niebem ojczystym obaczył potężny, górski łuk, Stefan Żeromski rozpiął na nim śpiewną cięciwę, drżącą ekstazą jego uniesień. Z pilnego baczenia na wszystkie powaby tej ziemi, z samotnych wypraw w jej przeszłość, bogatą tysiącem lat, z najgłębszego pojęcia jądra jej istoty, w miłosnym porywie najtajniejszego instynktu, łączącego ziemię z człowiekiem powstała Puszcza Jodłowa. Puszcza niczyja „nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta”.

Którą jednak skrzętny człowiek już tego napoczął i powoli dławi metalowym paskiem szyn. Z szumem rozrosłych koron, suchym, pękającym trzaskiem pod-

piłowanych pni wałą się srogie olbrzymy, a dygocące wózki leśnej kolejki zwożą okzesane z gałęzi cielska do tartaków w Kielcach i Zagnańsku, skąd równiutko na deski porżnięte jadą w świat po dolary. Sprężyste rządząc tym leśnym ludem różni w cyfrach ćwiczeni. Pilnie oni przy biurkach rachują, kalkulują, sumują i za głowę się łapią z uciechy, że to końca nie widać, że to tego tyle...

Oj, ludzie, ludzie na świecie!

Trudno, nie można przecież dziwaczyć: będą to darmo ssać świętą ziemię takie chojary? A zresztą: żeby tylko tyle w Polsce złego, jak słusznie rzekł przed laty, odpierając zarzut barbarzyństwa pewien elektryczny oficer, gdy na jego rozkaz w marmury loggii pobiskupiego pałacu w Kielcach żołnierz wbił posłusznie tęgie żelaziwa pod świetlną instalację.

I święta prawda. A jednak: kurczy się w sobie żałośnie świętokrzyski leśnik, dokładnie wiedzą uniwersytecką natkany, gdy przyjdzie mu wydać na śmierć zastęp omszonych brodaczy, co to jeszcze ho — ho! pamiętają samego Króla Ćwieczka.

Drze takiego po sercu, a musi. Zato z jakim nabożeństwem chodzi koło chytrze ocalonych pojedynków, jak się delektuje gdzieś tam odkrytym cisem, jak mu się śnią po nocach (słuchajcie!) limby szumiące na szczytach, które sobie w cichości, tak na śmiałego hoduje.



Ryc. 240.

WILKÓW POD LYSOGÓRAMI.

Fot. E. Massalski.

Albo i taka kolejka zagnańska: w niej już przynajmniej powinna tkwić solidna, inżynierska dusza. Gdzieżtam: zmora z lasem idzie aż miło. Gdy jej przyjdzie zwlec z gór porwane pnie, tak kominem trzęsie, jakby jej oburzenie dech zaparło. Ciemnym wieczorem zjeżdżając chybottliwie w dół, urwie na złość ogon wagonów, a trupy jodeł i buków w rodzinnym ich lesie zostawi. Z każdej ulewy skorzysta, by pozrzucać z siebie mostki, powyginać tor w pagórki i doliny, a ujęta znów twardą ręką człowieka i owszem chętnie podwiezie go nawet dość daleko, a potem, sapiąc z wysiłku z wysokiego nasypu w głęboki rów wywali i stanie sobie pokornie: skrzywdzone niewiniątko—jadowita żmija!...

A jednak, choć jeszcze na tej przestrzeni nieuruchomiona, musiała się wyciągnąć od linii głównej długą odnogą, aż po źródło św. Franciszka.

Źródło św. Franciszka...

„Bądź pochwalon Panie
w siostrze naszej wodzie
pożytecznej, pokornej,
słodkiej i czystej” —

którą tu przychodzi pić uznojony człowiek i braciszkowie wróble i siostrzyczki jaskółki, gdy w upał letni, ciemnym borem wokół zamknięta, drży nad nią cisza południa.

Rychło patrzeć, jak ją stąd ostre gwizdki parowozu raz—dwa przepłoszą, a gęsty, bury dym wszelkie reminiscencję z Assyżu nieomieszkając wykurzy.

Już i dziś prawdę rzekłszy, trzeba dobrej woli, aby się na nie zdobyć.

Bowiem to źródło wody żywej, dyszące nieustannym oddechem ziemi, który wzdyma perliste sznury pękających na powierzchni baniek wodnych, co wylewało się niegdyś uroczu z pod nawisłych traw i kwiatów polnych wprost na zieloną murawę, ujęto stężalym cementem w prostacki, gospodarski ceber. Martwym, okrągłym okiem bez rzęs i powieki trwożnie patrzy legenda na ten tępy świat, który dla ochrony swojego betonu zjeżył wokół ostry, kolczasty drut!

Cóż stąd, że się w tej toni niebo przegłąda i jodły kołyszą, że w dalekim, błękitnym Assyżu zgoła bez cierni są krzewy różane? Cóż stąd?... Nic.

Nic się tu nie ostoi, nic nie jest pewne dnia ani godziny wobec konieczności gospodarskiej, chytrego rachunku, czy ludzkiej głupoty i nic nie pomoże dopraszanie się łaski jakim takim rezerwatem. Pryśła już dumna wyłączność tej osobnej krainy; życie musi zabić jej otchłanną pustkę i majestat świętego milczenia.

* * *

Stefan Żeromski niezmiernem umiłowaniem wydarł Puszczę Jodłową nieuchronnej zatacie, lecz w potężnym jego słowie, jak w złocistej żywicy praborów zakrzepł nietylko jej kształt starodawny, żyje w nim i Święty Jeleń dumnie wznoszący świetliste poroże ponad wszystkie nasze dzienne sprawy.

STANISŁAW PIÓŁUN-NOYSZEWSKI.

W SPRAWIE MUZEUM im. STEFANA ŻEROMSKIEGO W NAŁĘCZOWIE.

Inteligentnemu ogółowi wiadomo, jak dalece spoiście twórczość Stefana Żeromskiego, jego życie osobiste i działalność społeczna — związane są z Nałęczowem. W tym uroczym zakątku ziemi polskiej, który ukochał całym sercem, nazywając go miejscem „najpiękniejszym na ziemi”, przepędził wielki pisarz nietylko lata młodocianych swych natchnień i uniesień, ale i okres najdojrzałszej swej twórczości artystycznej. Po nałęczowskich borach i pagórkach

błądził jego zadumany wzrok, gdy przelewał na papier potężną wizję „Popiołów” i „Ludzi bezdomnych”, tu pisał krwią i łzami swe „Dzieje grzechu”, tu przeżył i przemyślał cały szereg swych wielkich zamierzeń literackich.

Nałęczów był pozatem dla Stefana Żeromskiego terenem żywej działalności społecznej. Jego akcja oświatowa pozostawiła tam do dziś ślady trwałe i niewątpliwie przez długie lata żyć jeszcze będzie w tradycji miejscowego

ludu. Owa tradycja i kult dla Żeromskiego zwraca uwagę obcego w Nałęczowie przybysza na każdym kroku. Jest to tem bardziej uzasadnione, że wielki pisarz pozostawił tutaj po sobie liczne trwałe pamiątki. W pierwszym rzędzie uderza w oczy piękny stylowy gmach ochrony dla dziatwy, sumptem niemałym, jak na śródki polskiego literata, zbudowanej. Z góry Armatniej spogląda jego „Chata”, przybytek pracy, pełen pamiątek i wspomnień górnych i bolesnych. Opoдал w cichym gaju do lechickiej gontyny podobna stoi piękna kaplica—przez Żeromskiego wzniesiony grobowiec. Złożył w nim pisarz najdroższe mu na ziemi zwłoki syna i spocznie kiedyś sam „głowa przy głowie”, jak pragnął. Spocznie przy swojej Chacie, jak spocznie niebawem na Harendzie i Jan Kasprowicz, choć sobie sam grobowca nie przygotował.



Ryc. 242.

OCHRONA W NAŁĘCZOWIE.

Tym trwałym po Żeromskim pamiątkom, które przez liczne dziesiątki lat świadczyć będą o jego imieniu i z przed oczu ludzkich nie ginąc, tem samem i z pamięci wykreślić się nie dadzą, należy się pewna opieka i staranie. Życie jednego pokolenia jest krótkie. Pójdą kolejno na „tamtą stronę” ci, którzy go znali i kochali, którym pietyzm dla tych pamiątek leży osobiście na sercu. Należy przygotować przyszłość, coś zabezpieczyć i coś postanowić

Troska jest tu zupełnie usprawiedliwioną. Usprawiedliwionem też winno być i zadowolenie, z jakim każdy miłośnik Nałęczowa i wielbiciel talentu Żeromskiego powita inicjatywę, wychodzącą ze strony osoby najbardziej powołanej — ze strony wdowy po pisarzu. Od pani Oktawji Żeromskiej dowiadujemy się, że, dbając o należyta w przyszłości nad grobem i „Chata” pisarza opiekę, zamierza ona w tej czy innej formie obie pamiątki wraz z gruntem przekazać specjalnym aktem Narodowi i muzeum pamiątek, zgromadzonych w „Chacie”, oprzecz na szerszych podstawach, przez samego pisarza w swoim czasie nakreślonych. Tem samem wejdzie na drogę realizacji jeden z umiłowanych planów Żeromskiego, który o utworzeniu muzeum nałęczowskiego marzył przez długie lata, kreśląc sobie, jeszcze jako ubogi student, projekt jego organizacji. Wymownem świadectwem, jak bardzo był tej myśli oddany, są zacytowane poniżej listy, pisane przez Żeromskiego jeszcze w r. 1892-im



Ryc. 241.

NAŁĘCZÓW.

Ze zb. P. T. Kr.

Kaplica grobowa, gdzie złożono zwłoki ś. p. Adasia Żeromskiego.

do narzeczonej, a późniejszej małżonki, pani Oktawji. Podajemy tu urywki z dwu tylko listów, zaznaczając, że plan powołania do życia muzeum w Nałęczowie autor „Ludzi bezdomnych” poruszał i później wielokrotnie i sam pragnął być jego kustoszem:

Zakopane, 22.V 1892 r.

..... Zaprzęta mi teraz głowę założenie w Nałęczowie — ni mniej, ni więcej — tylko „Muzeum Nałęczowskiego”. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że cóż w tem muzeum umieścić? Ale tak nie jest. Gdy przyjadę, wydamy teatr amatorski, za zebrane pieniądze wynajmiemy pokój w pałacu (ten, gdzie Prus pisał „Placówkę”) i zaczniemy gromadzić zbiory. A mianowicie: padnie się do nóg d-rowi Sacewiczowi, aby zechciał zająć się urządzeniem kilku preparatów tworzenia się torfu od początku aż do zastosowania, jako środka leczniczego, urządzimy rysunkowy dział higieniczny i zaczniemy zbierać a gromadzić dział rolniczy: — będziemy znosić i umieszczać gatunki gleby w okolicach Nałęczowa, znajdzie się przecie ktoś, co się zna na geologii i urządzi naukową klasyfikację tej gleby..... Dalej z działu rolniczege wywiąże się sam przez się dział etnograficzny, z etnograficznego — dział przemysłu chłopskiego i wreszcie dział rzeczywiście przemysłowy. Obok tego w przyszłości pójdą zbiory ptaków, ryb, robaków i t. d., gnieźdzących się w powiecie „aleksandryjskim”. Będzie to bowiem muzeum powiatowe. Takich muzeów we Francji jest już 144 (les museés cantonaux), założonych przeważnie przez p. Groultá, — powstają one już na Syberji (w Minusińsku) i w Galicji (muzeum pokuckie), a mają kolosalną doniosłość pod względem oświaty ludu. W Nałęczowie muzeum takie byłoby nietylko dla tegoż Nałęczowa reklamą, ale i źródłem dochodu, bo, oprócz chłopów, zwiedzałyby je jakieś 500 — 600 osób rocznie, co sta-

nowczo kosztá (prawie żadne) utrzymania muzeum pokryje. Ktoby chciał tę sprawę poznać lepiej, zechce sprowadzić sobie rocznik wydawnictwa Groult'a p. n. „Annuaire des museés cantonaux et des autres institutions cantonales d'initiative privée”. Cena 3 franki za rocznik. Adres: Edmund Groult á Lisieux. Groult na żądanie przysyła darmo wydawnictwa: „La France des museés cantonaux en 1891 (broszura 40 str. in 8), t. j. wskazówki co do tworzenia kolekcji. Bywa w Nałęczowie tylu ludzi wykształconych pod rozmaitymi względami, że muzeum takie stanowczo może stanąć z czasem świetnie. Nie wiem, czy to nie trzeba będzie płacić od tego jakiego podatku, aleć wątpię. Jest stacja meteorologiczna, może sobie być muzeum. Trzeba tylko zacząć. Takie kolosalne, wspaniałe muzeum, jak Dzie duszyckich we Lwowie, wyrosło, jak mi mówił hr. Dzie duszycki, z jego zamiłowania do wypchanych ptaków, z małej kolekcji szczygłów. Tylko zacząć, — to samo to pójdzie i może okryć Nałęczów sławą naukową, a chłopci poprostu mieliby uniwersytet, jeśli taką rzecz umiejętnie zrobić. Z początku będą się nietylko chłopci śmiać z tego planu, ale to nic. Iluż to kuracjuszów nie wie zupełnie, co to jest borowina, igliwie i t. d., a dział higieniczny może się stać praktycznym, z napisami i rysunkami wykładem anatomji, — z czasem bardzo mądrym wykładem popularnej, dla wszystkich, a szczególnie dla chłopów zrozumiałej higieny. Gdyby to pan Dyrektor moje skromne słowa wziął pod uwagę!.. Chodzi teraz o dwie rzeczy: o sprowadzenie (pewno już z Warszawy) roczników Groult'a a i dowiedzenie się, czy władze nie będą miały nie przeciwko temu.....

Zakopane, 23.V 1892 r.

..... W zesłym liście wspomniałem o tem muzeum i ciekawy jestem bardzo, czy też uznasz za możliwe wzięcie się do tej roboty. Rzecz ta może mieć poważne rezultaty, chodzi bowiem o zdemokratyzowanie tego pojęcia — muzeum. Dziś z takich zbiorów korzystać mogą tylko ludzie ukształceni i bogaci i korzystać o tyle, o ile muzea do zakresu ich twórczej pracy są potrzebne,—poza tem niewielką one mają wartość. Tymczasem muzeum nowego typu może zastępować dla chłopca i człowieka mało ukształconego pewien zakres wykształcenia uniwersyteckiego. Pierwsze muzeum Groult'a w Lisieux zaczęło się od działu rolniczege, zapełniwszy który wszystkimi okazami, jakie interesować mogą wieśniaka danej okolicy, interesować naprawdę, bo okazy takie będą zbierane dla niego, a więc nie będą równoległe do tych wzorów, jakie on widzi we dworze i jakich naśladować nie jest w stanie, — zajęto się zbieraniem działu przemysłowo handlowego, potem higienicznego, historycz-



Ryc. 243.

NAŁĘCZÓW. „CHATA” STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Ze zb. P. T. Kr.

nego, artystycznego i naukowego. Gdyby w Nałęczowie zacząć od działu higienicznego i gdyby panowie doktorowie urządzeniem tego działu zająć się zechcieli, wzorując się na warszawskiej wystawie higienicznej, zmodyfikowanej do zakresu pojęć bochotnickich, — dział rolniczy szedłby już ostro, bo badanie gleby możnaby załatwić, jeśli nie na miejscu, to w Warszawie szybko, rysunki robiliby rozmaici próżniacy, modele również. Później stworzyłyby ono samo przez się instytucję naukową, bo ludzie sprzyjający mu zajęliby się najrozmaitszymi rzeczami: poznaniem ludu, pomiarami antropometrycznymi, badaniami fizjograficznymi i t. d. Niedawno Groult obchodził jubileusz swej skromnej działalności, dano mu złoty medal zasługi, wpisano jego imię Bóg wie gdzie. On, odpowiadając na to wszystko, zaznaczył, że do tych zasług nie dorósł wcale, że to samo może zrobić każdy, zupełnie nie wykształcony nawet osobnik, byleby chciał tylko zrozumieć tę rzecz. Grecki był minister Delyanis zakładał takie muzea na gwałt, mnóstwo ich powstaje w Ameryce, w Algierze, no i gub. jeniejskiej. W tym Minusińsku, w pustkowiu, zaludnionym zrzadka przez lud tuziemczy, wcale nawet nie rolniczy, napół barbarzyński, przy absolutnym braku inteligencji i środków materialnych, powstaje ze zbiorów jednego człowieka w ciągu dziesięciu lat muzeum, liczące obecnie kilkadziesiąt tysięcy okazów. Muzeum to posiada obecnie własny gmach, mieszczący bibliotekę, liczącą kilkanaście tysięcy tomów, czytelnię, laboratorja, salę wykładów. Nietylko kształci ono masy, ale urządza wykłady popularne, wydaje dzieła naukowe, oparte na materiałach miejscowych, w muzeum zebranych. Muzea Groult'a nie wymagają wcale kierunku badaczów naukowych, bo celem ich jest praktyczne, namacalne popularyzowanie wiedzy. Jest to wszechstronna, pogładowa nauka o rzeczach dla starych i młodych dzieci. One to tylko — takie muzea — podać mogą wyniki badań i doświadczeń na polu rolnictwa, ułatwić poznanie dzieł przemysłu i sztuki. Jest to więc jeden ze środków do zdecentralizowania nauki po wielkich miastach. Życie po wsiach rozwija się pod względem ekonomicznym i społecznym nadzwyczajnie słabo. Te wielkie miasta żyją kosztem wsi, bo gromadzą wszystko, co na wsi nie może sobie dać rady, wobec lichego udoskonalenia w rolnictwie i drobnym przemyśle. Trzeba tedy rozniecić takie ogniska cywilizacji prawdziwej, dążące do zdecentralizowania życia w miastach, gdzie chłop, przyszedłszy, jak mówi Prus, może zostać tylko stróżem... Gotów jestem wygłosić w Nałęczowie na ten temat odczyt.....

Listy pisarza świadczą, że projektowane przezeń „Muzeum Nałęczowskie” w ogólnych zarysach miałyby charakter muzeum krajoznawczego, w którym, przy realizacji dzisiejszej, dział pamiątek po Stefanie Żeromskim, pocho-



Ryc. 244.

Ze zb. P. T. Kr.
NAŁĘCZÓW. WNĘTRZE „CHATY” ŻEROMSKIEGO.

dzących z okresu jego ścisłej z Nałęczowem łączności, znalazłby pomieszczenie właściwe i w ogólnowychowawczej roli nowopowstałej placówki byłby czynnikiem dużej wagi.

W ciągu ubiegłych lat 35-ciu Nałęczów rozrósł się i przekształcił w ruchliwy ośrodek kulturalny. Nie 500 do 600 osób rocznie, jak przypuszczał zmarły pisarz, zwiedzaćby mogło założone tam muzeum krajoznawcze, lecz liczba conajmniej dziesięćkroć większa. Próg „Chaty” Żeromskiego już dziś przestępują tysiące. Dlatego też inicjatywą pani Oktawji Żeromskiej właściwe sfery społeczeństwa winny się szczerze zainteresować. Przy odpowiednim poparciu ludzi dobrej woli (kwestja materialna w grę tu nie wchodzi) „Muzem im. Stefana Żeromskiego” w Nałęczowie, wśród tak nielicznych w Polsce muzeów prowincjonalnych, mogłoby zająć miejsce poczesne, stając się jedną z pożyteczniejszych placówek tego typu.

Z A M A R T E.

Zdała od utartych szlaków wycieczkowych, 12 km. od Chojnic, nad granicą niemiecką, leży mała, cicha wioska — Zamarte. Nieliczne domy i uprawne pola tworzą czarujący zakątek okolony lasami. Przy drodze przecinającej wioskę, wznosi się kościół N. Marji Panny z przytykającym doń budynkiem klasztornym. Od strony ulicy, kościół jest odgradzony murem, z niewielką bramą i widniejącym na niej wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego. Wchodzącego wita napis:

Beatus homo qui audit me
et qui. vigilat ad fores meas quotidie
Prov. 8,34.

Obecny kościół zbudowany w wieku XVIII, nie jest pierwszym, który stoi na tem miejscu. Już w latach 1414 — 1417 zbudował tu ówczesny właściciel Zamartego drewniany kościółek N. M. Panny. W ołtarzu umieścił obraz M. Boskiej, który wkrótce tak zasłynął cudami, że schodzić się zaczęli do Zmartego liczni wierni z bliska i z daleka. Będąc pierwotnie w posiadaniu właściciela wsi, przechodzi kościół następnie drogą darowizny, wraz z dobrami do niego należącemi w r. 1446 na własność zakonnic w Chełmnie i Toruniu. W r. 1743 przybywają nowi właściciele. Byli nimi OO. Bernardyni, których tu ufundował Jan Michał Grabowski, podkomorzy pomorski. Nie jest ustaloną data zbudowania kościoła obecnego. Zanotowanym jest tylko rok poświęcenia dnia 11 czerwca 1780 r., a zatem data ta pozwala nam przypuszczać, że został postawiony w dru-

giej połowie XVIII wieku. Za wzór służył OO. Bernardynom kościół Jezuicki w Chojnicach. Od roku 1826, po wymarciu OO. Bernardynów, było Zamarte Filją do Ogorzelina, a w roku 1842 urządzono w budynku klasztornym zakład dla Wysłużonych Duchownych Dyecezji Chełmińskiej.

Zamarte (niem. nazwa Jacobsdorf) należące dziś do Niemca Parparta, było niegdyś własnością rodzin polskich, Potulickich, później Götzendorf-Grabowskich. Jak głosi legenda, Matka Boska szczególnie upodobała sobie Zamarte i obrała na miejsce swego kultu. Oprócz Cudownego Obrazu znajduje się w kościele również figurka M. Boskiej cudami słynąca. Trzykrotne znalezienie tej figury, wyobrażającej M. Boską, skłoniło ówczesnych właścicieli do ufundowania tu klasztoru.

Zewnętrzny wygląd kościoła jest dość spolity. Zbudowany z cegły, trzynawowy, o jednej kwadratowej wieży od zachodu, jest w pomiarach mniejszy od swego pierwowzoru w Chojnicach. Również architektura wnętrza w formie i wykonaniu nie jest tak piękną, jak w kościele Jezuickim.

Do północnej strony przytyka budynek klasztorny. Szara budowla, bez ozdób i niewielkich rozmiarów o prostokątnym podwórku widocznym z okien krużganku, zarośniętem trawą. Krużganki obiegają podwórzec z trzech stron, od strony kościoła ich brak. Na piętrze budynku klasztornego, znajdują się małe cele, z których kilka zamieszkałych jest dziś przez sześciu Emerytów Duchownych.

Na cmentarzu kościelnym widzimy kilka grobów. Między niemi jeden X. Jana Ruchniewicza, który przez lat 77 sprawował w klasztorze tutejszym obowiązki kapłańskie.

Z powodu braku funduszy nie odnawiany, przez Niemców ograbiony z dzwonów i części organów, które dotychczas nie zostały zastąpione nowemi — kościół jak i klasztor ulegają zniszczeniu.

Jak nie zwracającym szczególnej uwagi jest kościół na zewnątrz, tak główną jego wartość przedstawia wnętrze. Jest ono imponującym



Ryc. 245. „Wygięła w słońce zlocisty grzblet bezdrzewna Radostowa“.

Fot. E. Massalski.

i istotnem muzeum. Tu bowiem na każdym miejscu stajemy przed dziełami sztuki.

Na wstępie uwagę przykuwa Wielki Ołtarz z obrazem cudownym i cudowną figurą. Figura (wysokości 6 cm.) należąca do osobliwości kościoła, wyobraża M. Boską z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Pomieszczeniem figurki jest srebrny ołtarzyk stojący ponad cyborium. Aby zrozumieć dlaczego tak ogromną czcią otoczona jest M. Boska w Zamartem i sława Jej sięga aż na krańce Kaszub, należy się cofnąć kilka wieków wstecz. Zamarte słynęło cudami już za czasów krzyżackich, a na główny odpust Narodzenia M. Boskiej, z najdalszych okolic spieszyły rzesze pielgrzymów. Z bliższych parafij odbywały się procesje z obrazami i chorągwiami pod przewodnictwem księży. Widzi się tu, choć już nieliczne osoby, które odbywają piesze pielgrzymki i zamawiają Mszę św. przed cudownym obrazem.

Według legendy znalazł figurkę M. Boskiej poraz pierwszy pasterz, który dał ją dzieciom do zabawy. Zginęła im jednak, a znalazł ją znów inny wieśniak. Gdy dowiedział się o tem Potulicki, właściciel Zamartego, oddał figurkę OO. Augustjanom w Chojnicach. Po jakimś czasie poraz trzeci ukazała się w Zamartem, lecz w jasności wielkiej na drzewie w pobliżu miejsca, gdzie dziś stoi kościół. Zapytywani OO. Augustjanie nie umieli dać odpowiedzi, w jaki sposób figurka u nich przechowana zaginęła. Dla mieszkańców wsi natomiast, był to dowód oczywisty, że M. Boska chce pozostać w Zamartem. Od umieszczenia figurki na ołtarzu, czego dokonano ogromnie uroczystie, zaczęło miejsce to słynąć cudami. Wota dziękczynne, przez wiele lat składane za cudowne uleczenie, obudziły pożądanie złodziei, którzy postanowili unieść z kościoła ołtarzyk srebrny wraz z cennymi wotami. Lecz według legendy nie dopuściła N. M. Panna do zniszczenia swego wizerunku. Dziwną siłą powstrzymani, błędząc i długo nie mogąc znaleźć drogi, porzucili złodzieje figurkę, zniszczywszy tylko ołtarzyk, lecz w następnej miejscowości zostali schwytani przez asesora człuchowskiego Kazimierza Wolszlegiera z Gołdanek, który puścił się w pogoń za nimi. Zmuszeni do powrotu odszukali miejsce, gdzie figurkę porzucili. Choć był listopad, znaleźli ją stojącą na świeżej tra-



Ryc. 246.

...„duże płyty nieruchomej masy leśnej roślinności są jakby jakąś nadskalną pokrywą ziemi!...”

Fot. E. Massalski.

wie, na drodze do Blumfeldu. W miejscu tem postawił Andrzej Grabowski, kasztelan chełmiński, murowaną Bożą mękę.

Legendę tę, jak i wiadomości o cudownym obrazie, przechowuje kronika OO. Bernardynów w Pelplinie, zaś Boża Męka stoi do dziś, pochylona bardzo, o kilkaset kroków od kościoła.

Obraz cudowny wykonany na wzór M. B. Częstochowskiej, znajduje się w Wielkim Ołtarzu za zasuwą. Otaczany tak wielką czcią, że przy odsłanianiu go, w dniu świąteczne rozmodlony lud pada na kolana. W dni powszednie zakryty jest obrazem przedstawiającym św. Bonawenturę. Oprócz cudownych uzdrowień, które tu miały miejsce, słynął obraz cudami również poza granicami Zamartego, gdy znajdował się w Chojnicach. Tam przechowany był w 1433 r. w kościele św. Jana w czasie plądrowania okolicy przez Hussytów.

Przed wielkim ołtarzem leżąca płyta na grobna, z herbem Götzendorf — Grabowskicą i umieszczona na ścianie tablica z łacińskim napisem, kryjąca urnę z sercem J. M. Grabowskiego kasztelana Elbląskiego, wspominają imię fundatorów kościoła. Pamięć ich przechowują potomności, również cenne portrety, zawieszane na ścianach. Najciekawszym jest portret A. St. Grabowskiego, biskupa warmińskiego, odznaczonego orderem Orła Białego. Zupełnie wyraźny, dumny orzeł przetrwał czasy panowania niemieckiego. Dalsze dwa portrety, przedstawiają fundatora kościoła i jego małżonkę. Oprócz przedstawicieli rodu Grabowskich na przeciwnej ścianie nawy widzimy póź-

niejszych dobrodziejów kościoła. Barona kurlandzkiego Osten-Sacken i jego żonę polkę, z domu Pruszek. Na portrecie baronowej szczególną uwagę poświęcił mistrz, wykonaniu biżuterji. Jeszcze jedna gwiazda orderu Orła Białego z napisem „pro fide, rege et lege” zwraca naszą uwagę z portretu Wolszlegiera z Gołdanek.

Z bocznych ołtarzy na uwagę zasługują, prawy, przedstawiający postać Chrystusa Łaskawego. Zawieszane obok wota, podają daty i opisy łask wyświadczonych. Na ołtarzu stoją srebrne lichtarze z datą 1817 r. i nazwiskiem ofiarodawczyni: Pruszek. W ołtarzu obok, cennym zabytkiem jest obraz z wyobrażeniem Warszawy i jej patrona. U dołu obrazu stoją domy, między niemi płonący klasztor. Postać patrona unosi się nad miastem. U góry Pan Jezus trzymający w ręku strzały. Po lewej stronie świętego, anioł głosi „Varsavia Sis Grata”. Po prawej, aniołki ukazują Chrystusa biczowanego, prosząc by przez wzgląd na swą mękę, Chrystus był łaskawym. Czas wykonania obrazu i sam mistrz nie znany. Z tematu samego, poznać można, że jest to klasztor OO. Bernardynów, patronem zaś bł. Ładysław z Gielnowa. W r. 1522 w czasie zarazy morowej, która nawiedziła Warszawę, widziano nad Wisłą tęczę, a na niej siedzącego Chrystusa w otoczeniu Wojsk Anielskich. Przed Chrystusem klęczał zakonnik w habicie bernardyńskim, od strony Pragi zbliżał się potwór, który po chwili rozpętał się z hukiem, a w powietrzu usłyszano głos: „Ten, który się modli do Sędziego jest wielkim panem przed Bogiem Wszchemogącym. Warszawo, bądź wdzięczna”. Poczem widzenie znikło, a za pośrednictwem bł. Ładysława ustała zaraza. Zdarzenie to podaje Ks. Kaz. Kobrzyński P. Encykl. kościelna t. XX—V—XXVI r. 1911.

Trzeci ołtarz po lewej stronie nawy przedstawia statuę św. Jana Nepomucena. Poza tem dał rzeźbiarz trzy znane sceny z życia tego świętego: Spowiedź królowej.

Król Wacław zmusza świętego do wyjawienia spowiedzi.

Tortury i wrzucenie męczennika do rzeki.

Wspomniany wyżej obraz Warszawy jest najciekawszym z pomiędzy wszystkich, jakie posiada kościół. Po obu stronach wielkiego

ołtarza umieszczone są dwa obrazy mniejsze. Na jednym postać starca symbolizuje pobożność, na drugim kobieta ze zwierciadłem światowości.

Całe wnętrze kościoła zdobiją freski, dziś zniszczone i zatarte. Na dwóch największych, zajmujących boczne ściany nawy z trudnością dostrzegamy sceny ze Starego Testamentu, ofiarę Melchizedecha i Abrahama. Najwyraźniejszy jest środkowy fresk na sklepieniu. Tworzy czworobok z czterema medaljonami w narożnikach, przedstawiającymi postacie i zwierzęta. Są to personifikacje czterech części świata. Pod medaljonami umieszczono napisy:

Sancta Europa.
Immaculata Asia.
Terribilis Africa.
America Advocata.

Prócz tych większych spostrzegamy i małe symboliczne freski. Pawie i inne ptaki nie wiążące się z sobą kompozycją, drewniane kapliczki, które może są wizerunkiem dawnego drewnianego kościoła.

Z przedmiotów artystycznych kościoła najpiękniejsze są ławki. Jest ich 24 o wysokiej wartości artystycznej. Części boczne ławek wykładane intarsją z dębów pochodzących z okolicznych lasów. Ptaki, gałązki, żółędzie wykonane w kolorach, podobno przez samych zakonników.

Cenne zabytki przechowuje skarbiec kościelny. Znajdujemy tam mszały z r. 1700 ze świetnie zachowanymi drzeworytami. Bogate ornaty haftowane złotem i jedwabiami. Cenne relikwiarze. W jednym z nich pochodzącym z Rzymu znajduje się drzazga z Krzyża świętego, wokoło zaś relikwie dwunastu apostołów.

Ten oto tu podany opis jest zaledwie szkicem. Należyte wyobrażenie o zabytkach kościoła Zamartskiego dać może dopiero dokładnie opracowana monografia.

Zamiarem moim jest jedynie zwrócić uwagę osób, które czyniąc wycieczki po Polsce, poszukują piękna w jej przeszłości. Niechby sfery konserwatorskie zwróciły oczy na ten niszczący zabytek kultury w zachodniej Polsce. Godny on jest doprawdy pietyzmu. Jednym z ważnych zadań opieki nad zabytkami jest uchronienie go przed wszystko niszczącym tak zwanym zębem czasu, a w istocie żalosnym zapomnieniem i rozsypaniem się w gruzu.

Z PIŚMIENICTWA.

Sokołowski Stanisław: „Budowa roślin drzewiastych“. Lwów, 1927. Nakład i własność K. I. Jakubowskiego.

Jest to podręcznik anatomji i morfologii „roślin drzewiastych” dla szkół wyższych. Autor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dał wyniki swych długoletnich studiów i badań, dzieło gruntowne i wyczerpujące jest bardzo cennym nabytkiem naszej literatury podręcznikowej w zakresie szkół wyższych. Należy zwrócić uwagę na liczne oryginalne rysunki i fotografie. Krajoznawca może tu znaleźć dużo obserwacji i wiadomości dotyczących się naszych drzew.

J. Kołodz.

Nowe przewodniki. Okres wakacyjny sprzyjał powiększeniu się naszej literatury przewodnikowej o kilka wcale dobrych prac:

Przewodnik po Łowiczu i okolicy skreślił Al. Bluhm-Kwiatkowski. Łowicz 1927. Nr str. 56 + XVI. Nakład Oddziału Łowickiego P. T. Krajoznawczego. Piękny, pełen pamiątek historycznych Łowicz ciągle jeszcze jest niedoceniany w turystyce krajowej. Zdawałoby się, że bliskość Stolicy powinna skierować falę zwiedzających do tego wysoce interesującego miasta, lecz tylko uroczystości Bożego Ciała ściągają liczniejsze wycieczki. Łowicz jest cichy i skromny. Nie chce się reklamować, ale przybyszom pobyt ułatwia, a przewodnik pana Bluhm-Kwiatkowskiego właśnie z taką pomocą służy, za zadanie bowiem postawił sobie autor: 1) informowanie w sposób rzeczowy i zwięzły; 2) zwracanie uwagi na rzeczy zasadniczo ważne; 3) danie przybyszom możliwości poznania jak najwięcej rzeczy godnych widzenia w stosunkowo krótkim czasie.

Te swoje zamierzenia autor przeprowadził konsekwentnie i turysta z tego przewodnika może istotnie skorzystać wiele. Ważne też jest rozszerzenie przewodnika na okolicę, gdzie autor daje informacje o Złakowie, Kominie, Walewicach, Arkadji, Nieborowie i in. Dział adresowo-informacyjny dobrze opracowany. Dobra mapa podniosłaby jeszcze wartość tego b. dobrego przewodnika. Mam wątpliwość czy istotnie Arcybiskupi Gnieźnieńscy używali tytułu książąt Łowickich, jak to autor na str. 6 zapewnia.

Aljan.

Nowogródek i okolice. Napisał inż. Józef Żmigrodzki. Nowogródek 1927. Str. 102, liczne ilustracje, mapa. Nakład Nowogródzkiego Oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego. Przewodnik ten jest drugim wydaniem znacznie rozszerzonym pracy tegoż autora. Po opisie

miasta, jego dziejów i stanu obecnego, nakreślone są wycieczkowe szlaki krajoznawcze, a potem alfabetycznie ułożony spis miejscowości godnych uwagi w Ziemi Nowogródzkiej. Ziemia ta, opromieniona pamięcią Wieszczki Narodu, zawsze interesować będzie ogół polski, a ułatwienia dla wycieczek, jak dobre drogi i schroniska pociągną liczniej turystów ku Świżcu i jej okolicy.

Aljan.

Ilustrowany przewodnik po Gdańsku. Dr. Mieczysław Orłowicz. Nakład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Warszawa 1928. Str. 217 i plan miasta. Jest to już drugie wydanie wyczerpanego przewodnika po Gdańsku. Autor dedykował swą pracę Dr. Stanisławowi Pawłowskiemu, w uznaniu jego wytrwałej i owocnej pracy naukowej nad polskim brzegiem morskim. Ta dedykacja idzie zupełnie po linii prac Tow. Krajoznawczego, które z zapałem szerzy w społeczeństwie polskim zrozumienie ważności dostępu do morza i jego umiłowanie. To też skłoniło wydawców do ponownego, rozszerzonego i uzupełnionego przewodnika. Książka ma wszelkie zalety wytrawnego pióra autora, który na tablicy swej twórczości może tyle zaszczytnych tytułów zapisać: Przewodnik wydany na ładnym papierze, bogato ilustrowany, ma ten wygodny i poręczny format Biblioteczki Wycieczkowej Towarzystwa. Nowy ten przewodnik przyczyni się znacznie do ożywienia ruchu wycieczkowego w stronę wybrzeża.

Aljan.

Guide Illustré de la Pologne. Dr. Mieczysław Orłowicz. Wydawnictwo Ministerstwa Robót Publicznych. Warszawa 1927. Str. 285, 160 ilustracji, mapa. Tak niezmiernie potrzebny przewodnik dla cudzoziemców jest znacznym rozwinięciem pracy tegoż autora, wydanej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w r. 1925 pod tytułem: „Ce qu'il faut voir en Pologne”. Bogaty wydawca (Ministerstwo!) mógł sobie pozwolić na piękny papier, bogate ilustracje, co stanowi efektowną oprawę cennej pracy autora. Mam pewne wątpliwości czy „Un village polonais” ze str. 25 z drewnianym kominem i po podolsku sztytą strzechą chałupy jest istotnie siedzibą polskiego wieśniaka. Również co do typów ludowych, zauważyć należy, że brakuje istotnie polskich: niema bowiem podhalan, krakowiaków, kurpiów, księżaków (procesja łowicka zdjęta z tyłu i ani jednej twarzy nie widać), natomiast huculszczyzna (pisano raz „houcoule”, a drugi „houtsoule”) i podolacy podani parokrotnie.

Aljan.

Pollando kaj Gdańsk. (Polska i Gdańsk). Przewodnik po kraju. Wydawnictwo Pollanda Esperanto-Delegatiro. Kraków 1927 r.

Esperantyści polscy, chcąc zapoznać różno-plemiennych współideowców ze swym krajem, wydali na parę lat przed wojną przewodniki po Krakowie, Tatrach, Zakopanem i Bochni. Książki te były używane przez uczestników Międzynarodowego Kongresu Esperantystów w Krakowie w 1912 r. i wkrótce zostały wyczerpane. Tegoroczny zjazd w Gdańsku wywołał potrzebę wydania przewodnika po Polsce. Przewodnik ten znalazł się w rękach 1000

uczestników, reprezentujących 45 krajów, i był im pomocą w czasie wycieczek pojazdowych. Na 128 stronach czytamy w jęz. międzynarodowym Esperanto opis miast, znajdujących się przy ważniejszych szlakach kolejowych. O Krakowie i Gdańsku pisze ks. dr. T. Kruszyński, o Pomorzu dr. I. Dziedzic, o Zakopanem i Tatrach dr. K. Rouppertowa, o miejscowościach kąpielowych i kuracyjnych prof. dr. O. Bujwid, wreszcie o Warszawie i in. miastach Polski — M. Trochimowski i H. Weinsteinówna. Książkę zdobi 50 ilustracji.

B. Głuchowski.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Szkoła im. Stefana Żeromskiego. Z inicjatywy Inspektora Szkolnego powiatu sandomierskiego, p. W. S. Laskowskiego, Rada Szkolna Powiatowa w dniu 22 października r. b. nowozbudowaną siedmioklasową szkołę powszechną w Chobrzeżanach nazwała Szkołą im. Stefana Żeromskiego.

Będzie to trwałe i pięknym uczczeniem stron, o których myślał St. Żeromski do chwil ostatnich, pisząc: „Wyżyna między Koprzywnicą, Chobrzeżanami, Klimontowem — to dla mnie ogród szczęścia, gdyż tam przeżyłem najmiłsze lata młodości”.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Rada Główna na posiedzeniu w dniu 4 listopada uchwaliła:

1) zamianowanie Delegatami Towarzystwa szeregu inspektorów szkolnych w województwie poleskiem;

2) opracowanie instrukcji przy zakładaniu Oddziałów Prowincjonalnych;

3) przyjęto instrukcję dla prowadzenia muzeów krajoznawczych;

4) zdecydowano wywiesić na 50 stacjach mapy orientacyjne dla turystów zwiedzających osobliwości okolicy;

5) poruczono Członkowi Rady, Prezesowi Oddziału Warszawskiego p. J. Frankowskiemu skompletowanie Komitetu wystawy „Piękno Polski” na ogólnokrajowej wystawie w Poznaniu;

6) przyjęto protokół rozdziału rachunkowości Rady i Oddziału Warszawskiego;

7) przyjęto projekt Członka Rady p. Lenartowicza utworzenia specjalnego działu przeczarni do użytku Polaków poza granicami Polski;

8) zdecydowano poczynić zabiegi o utworzenie schroniska i stacji krajoznawczej nad jeziorem Narocz, gdzie już Członkowie Rady prof. Antoniewicz i prof. Sławiński, Prezes Oddziału Wileńskiego, zbadali teren i uznali go za odpowiedni;

9) upoważniono Komisję Wydawniczą do zwrócenia się do p. Maliszewskiego z propozycją o opracowanie broszurki p. t. „Co każdy o Polsce wiedzieć musi”.

Ofiary. Na powodzian złożyli pp.: Zabłocka z Włocławka 5 zł., Wanda Wilkowska 2 zł., Melanja Rakowska i Marja Rudowska paczki z ubraniami.

TREŚĆ: Edmund Massalski: Puszczańska kraina. — Marta Hubicka: W puszczy jodłowej. — St. Piółun-
Noyszewski: W sprawie muzeum im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. — Krystyna Kłeskówna: Zamarte.
Z piśmiennictwa. — Z kraju i ze świata. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świątoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.